

..... Kilka następnych dni minęło nie wiedzieć kiedy. Sporo czasu poświęcałem na wgryzienie się w planowaną działalność firmy i poznanie ludzi. Nie szło to łatwo. Byłem w zasadzie skazany na własną dociekliwość i wręcz wścibstwo. Sekretarka, którą przydzielił mi los, była nieciekawą kobietą w sile wieku, ale okazała się profesjonalistką w każdym calu. W niezauważalny dla mnie sposób porządkowała moje bałaganiarstwo. Wprowadzała ład w obieg dokumentów i stanowiła mur nie do przebycia dla mało istotnych spraw. Inna sprawa, że robiła to bez cienia uśmiechu, czy luzu. Zawsze uprzejmie, ale chłodno. Klasyczna służbistka, czy profesjonalistka? Nie ważne, - bardzo skuteczna w działaniu.

Mój zastępca przybyły ze Stanów, okazał się starszym panem o wyglądzie księgowego. Zaraz na początku wyjaśnił, że nie będzie wtrącał się do zarządzania firmą. On jest od finansów, i tylko po to został odelegowany. A tak w ogóle to jest bardzo miły i sympatyczny człowiek.

Największym wyzwaniem było jednak poznanie tajników produkcji nowych urządzeń łączności. Nie mogłem pozwolić sobie na bycie tym zakresem manekinem w rękach inżynierów z produkcji. Muszę wiedzieć tyle samo o ile nie więcej. Z resztą pomaleńku damy sobie radę. Idąc za ciosem zadzwoniłem do pana Oldmana z prośbą o dostarczenie kompletnej dokumentacji technologicznej produkowanych urządzeń. Trochę się dziwił, ale jak mu wyjaśniłem o co biega, roześmiał się i obiecał, że jak wrócę za Stanów specjalny komplet dokumentacji będzie na mnie czekał.

Nabierałem stopniowo optymizmu.

Wreszcie spakowani i żegnani przez Pati z mężem, wsiedliśmy do samolotu lecącego do Nowego Jorku. Su była prze szczęśliwa, ja natomiast - trochę mniej. Nie byłem całkiem pewien przyjęcia przez rodzinę Su. Wiedziałem z doświadczenia, że amerykańskie pod płaszczykiem wyszukanej uprzejmości kryją pogardę dla ludzi z tej strony kurtyny. No nic, zobaczymy. Po ładnych kilkunastu godzinach lotu z przesiadkami, wylądowaliśmy w słonecznej Kalifornii na lotnisku w Pasadenie.

Czekała tam mała feta. Dosłownie zbaraniałem. Na nas dwoje wychodzących z sali przylotów, czekała grupka roześmianych ludzi oraz kilku muzyków grających standardy jazzowe. Szał powitań i obściskowań. Nim się zorientowałem kto jest kto, siedziałem już w wygodnym samochodzie mając u boku zapłakaną ze szczęścia Su.

Po przejechaniu dość sporego odcinka drogi zaleźliśmy się na dalekich peryferiach. Podjechaliśmy pod otoczony wiekowymi drzewami i robiący wrażenie wielkością dom.

- Tu się wychowałam. – Usłyszałem wzruszony głos. – Tak kocham to miejsce.

- Ślicznie tu. Trudno się dziwić. Olbrzymi ten dom.

- Ten dom zbudowali moi pradziadkowie. To takie trochę sanktuarium rodzinne.

- Pozazdrościć takiej historii.

- Koniec jazdy. Wsiadajcie!

We właśnie otwieranych drzwiach samochodu pojawił się szpakowaty, uśmiechnięty pan. To chyba tato

Su. – Pomyślałem. W ferworze powitań na lotnisku naprawdę straciłem głowę i niczego już nie byłem pewien. Su chyba intuicyjnie wyczuła moją rozterkę, bo usłyszałem:

- Tatku jesteś wspaniały. Takie powitanie.

Wysiadając usłyszałem przy akompaniamencie potężnego klepnięcia w plecy.

- Witaj w domu Johnny.

- Miło pana poznać. – Odwzajemniłem się podobnym klepnięciem.

- Mów mi Anthony. – Spojrzał na mnie i padliśmy sobie w ramiona, skuteczniejąc klasycznego niedźwiedzia.

- No, dość już tego obściskiwania się – Usłyszałem z tyłu.

Obejrzałem się. Zobaczyłem, mogę tak powiedzieć, duplikat mojej rodzicielki z wtuloną Su,. Musiałem mieć bardzo głupią minę bo usłyszałem salwę śmiechu.

- Proszę wybaczyć moje zachowanie, - sumitowałem się, - ale jest pani ładną podobną do mojej mamy. To było pełne zaskoczenie.

- Su mówiła mi o tym i była pewna takiej a nie innej reakcji. Pozwolisz, że teraz ja obściskam się z tobą? – Zachichotała i wpadłem w jej pulchne ramiona.

Z mojego nadmuchanego balonu napięcia i niepewności uszła cała zawartość. Byłem zaskoczony naprawdę serdecznym przyjęciem. To nie mogło być tylko zdawkową uprzejmością. Po raz pierwszy w życiu obcy jak by nie patrzeć ludzie, obdarzyli mnie od początku taką dozą życzliwości.

- Na pewno marzycie o kąpieli. - Trajkotała mama. – Su kochanie, macie do dyspozycji pokój gościnny. Rozgłoście się, a za godzinkę zapraszamy na kolację.

- Gościnny? – Usłyszałem nutkę zawodu. – Myślałam że w moim pokoju.

- Twój jest w przebudowie. Nie zdążyliśmy na was przyjazd. To ma być wasz małżeński apartament. Tak sobie z tatą wymyśliśmy.

- Mamuś, jesteś cudowna. – Uwiesiła się na szyi matki. – Małżeński apartament....

- Dziękuj tacie. To on wpadł na pomysł i załatwił. Bardzo kocha ciebie.

Po godzinie odświeżeni i przebrani po jednak uciążliwej podróży zjawiliśmy się w jadalnię. Tu nastąpiło moje kolejne zaskoczenie. Za elegancko nakrytym wielkim stołem oprócz rodziców Su siedziało jeszcze czworo osób. Na nasz widok podnieśli się a Anthony dokonał prezentacji.

- Johnny pozwól, że przedstawię naszych serdecznych przyjaciół. To są państwo Jackson i Rebel. Mieszkamy po sąsiedzku. A to ukochany naszej małej Su, - Johnny Grabowski z Polski.

- Miło państwa poznać. – Skłoniłem się. – Nie przypuszczałem, że trafię na taką uroczystość.

- Jaka tam uroczystość, - zaśmiał się tato Su, - po prostu spotkanie przyjaciół. Cieszymy się, że dołączyłeś do naszego grona.

Usadowiono nas na honorowym miejscu, czyli na szczycie owego stołu. Kątem oka widziałem zaskoczenie malujące się na twarzy mojej towarzyszki. Najwidoczniej nie spodziewała się czegoś takiego. Za moment poczułem mocny uścisk dłoni. To Su dodawała mi otuchy i podtrzymywała na duchu. Ale byłem wyjątkowo rozluźniony. Ze swadą włączyłem się do rozmowy, siląc się nawet na jakieś dowcipy. W efekcie pod koniec kolacji byłem z wszystkimi po imieniu uważając ich za serdecznych przyjaciół. Nie sposób było nie zauważyć pewnego rodzaju dumy malującej się na obliczach obojgu rodziców. Byłem świadomy, że i u nich pękł swoisty balon niepewności. Nie wyszedłem na kompletnego kretyna.

Cały następny tydzień upłynął na słodkim nieróbstwie i poznawaniu okolicy. Niezapomnianymi chwilami dla mnie były wieczorne rozmowy z tatą Su. Siedzieliśmy na werandzie w wygodnych fotelach, a na nad nami kalifornijskie niebo lśniło milionami rozbłysków gwiazd. Su z mamą były zajęte swoimi sprawami, a ja z Anthonym rozmawialiśmy o wszystkim. Poznałem historię jego rodziny, drogę życiową i najskrytsze marzenia. Potraktował mnie dosłownie jak przyjaciela. Nie pozostałem w niczym dłużny. Zwierzyłem się z wszystkiego o rodzicach, studiach, moich miłościach i tragediach. Jednym słowem odkryłem się całkowicie przed tym miłym starszym panem. Posiadał rzadki dar słuchania. Fantastyczny człowiek.

Było fajnie, ale trzeba było wracać do rzeczywistości. Miałem przecież do załatwienia firmowe sprawy. Wykonałem odpowiedni telefon do szefostwa w Schaumburg awizując mój przyjazd. Wiedziano i czekało na mój telefon. Umówiłem się z wizytą na następny dzień. Nie było problemu, czekają, a pokój w hotelu będę miał zarezerwowany. Wieczorem Su odwiozła mnie na lotnisko. Żegnając się była jakaś rozkojarzona. Patrzyła na mnie jakoś strasznie smutnym wzrokiem. Żartowałem jak mogłem, chcąc wybić z takiego nastroju. Bezskutecznie. Ostatnie przytulenie się przed wyjściem do sali odpraw było strasznie dramatyczne. Wyglądało tak, jakbyśmy mieli się już nigdy zobaczyć. Wsiadłem do samolotu z dziwnym niepokojem w sercu. Jednak po pewnym czasie zapomniałem o niepokoju. Ot, babski sentymentalizm. – Skwitowałem w duchu. Po nocnym locie, rano byłem już w Chicago, a stąd rzut kamieniem do Schaumburg. Przed południem zameldowałem się w firmie.

Przyjęto mnie bardzo sympatycznie czyli tak, jak nakazywała etykieta. Po wstępnych grzecznościach nastął czas na robocze rozmowy. Pierwsze dwa dni byłem pilnym słuchaczem informacji udzielanych przez przydzielonego przewodnika. Pierwotne zagubienie z pierwszych godzin słuchania minęło, i coraz bardziej krystalizował się obraz strategii działania firmy. Ale potem ja przystąpiłem do ataku, czyli do zadawanie szczegółowych pytań. Na szereg z nich, a w szczególności technicznych, mój przewodnik nie był w stanie odpowiedzieć. Pojawili się specjaliści. Ich zdumienie wywoływało moje zainteresowanie takimi szczegółami. Po co to wiedzieć dla dyrektora oddziału? Nie komentowałem, wiedziałem swoje. Muszę jak najwięcej od nich wydobyć, aby po powrocie nie być manekinem. Minęło jeszcze dwa dni mojego pobytu. Każdego wieczoru dzwoniłem do Su. Zawsze długo gadaliśmy o naszej tęsknocie, planach na przyszłość, i za każdym razem pożegnanie wypadało strasznie smutno.

Zbliżał się już koniec mojego pobytu i nazajutrz miałem odlecieć do Pasadeny, kiedy zawołano mnie do telefonu. Zaskoczony poszedłem do biura i jakaś dziewczyna ze strachem w oczach podała mi słuchawkę telefonu.

- Słucham. – Odezwałem się nieco drżącym głosem.

Najpierw dobiegły mnie jakieś nieludzkie kobiece jęki i zawodzenia, potem z tego wszystkiego usłysza-

łem przerywane:

- Su nie żyje. Zastrzelili ją.

- Jak to nie żyje? Co się stało? – Wykrzyczałem do słuchawki.

- Zastrzelili ją w sklepie. Przyjeżdżaj Johnny natychmiast. – I kolejna porcja szlochów.

Nie musiałem wyglądać najlepiej, gdyż usłużna dziewczyna podała mi szklanką wody sadzając jednocześnie na krześle. Kompletnie ścięło mnie z nóg. Na moment chyba straciłem przytomność.

Z wielkim trudem starałem się zapanować nad własną słabością. Znowu los zakpił ze mnie. Dlaczego? Jestem chyba przeklętym człowiekiem. Tylko takie myśli kłębiły się w mojej głowie. Po dłuższej chwili zacząłem działać jak automat.

Towarzyszącemu mnie opiekunowi przedstawiłem zaistniałą sytuację. Kończę pobyt i lecę do Pasadeny na pogrzeb narzeczonej. Nie musiał wiele mówić, było widać co przeżywa. Dziewczynie natychmiast kazał zabukować bilet na najbliższy lot w tym kierunku, a mnie zaoferował swój samochód do dyspozycji. Wszystkie zamówione przeze mnie materiały wysłał na mój adres. Nim się jakoś ogarnąłem dostałem informację o zabukowanym kombinowanym locie. Wylot za dwie godziny a na miejscu będę wczesnym rankiem. Podziękowałem za wszystko sympatycznej dziewczynie i pożegnawszy się wsiadłem do czekającego samochodu.

Na dobre oprzytomniałem siedząc w samolocie. Dotychczas wszystkie działania wykonywałem automatycznie bez udziału podświadomości. Byłem po prostu dobrze zaprogramowanym robotem.

Dopiero teraz tak na dobre doszło do mnie, co się stało. Nie ma mojej Kochanej Su. Nie ma mojego jedyne przyjaciela, który tak wiernie czuwał nade mną. W brutalny sposób zostałem pozbawiony całej mojej wymarzonej przyszłości. Wystarczył moment i wszystko zawało się w proch i pył.

Marzyłem aby to okazało się snem, wprawdzie strasznym, ale tylko snem. Niestety nie zasypiałem i nie budziłem się, to była okrutna jawa.

Nie pamiętam kolejnych przesiadek. Znowu działałem automatycznie nie zdając do końca sprawy co robię. W Pasadenie znalazłem się o czwartej rano. Świtało. Taksówką podjechałem pod posiadłość rodziców Su. Podchodząc pod budynek zobaczyłem poruszający się cień. Przystanąłem i zmartwiałem. W blasku jaśniejącego nieba zobaczyłem zbliżającego się trzęsącego się starca. To był jej ojciec. Gdzie się podział pełen energii mężczyzna. Nie do wiary.

- Dobrze, że jesteś. – Usłyszałem łagodny głos. – Chodź, posiedzimy koło mojej małej.

Spojrzałem uważniej, nie będąc pewien jego stanu psychicznego.

- Nie, nie zwariowałem. – Odezwał się. - Przynajmniej jak dotąd. Pojedziemy moim samochodem do domu pogrzebowego. Ona tam czeka na ciebie.

To przekraczało moje siły. Ten spokojny głos, - ona tam czeka na ciebie, i widok tego gwałtownie postarzałego człowieka dopełnił reszty. Nie wytrzymałem i płacząc wziąłem go w ramiona.

- Powiedz, dlaczego to wszystko? Wydusiłem przez łzy.
- Los tak widać chciał. – Usłyszałem spokojną odpowiedź. – Ale chodź już, bo ona tęskni.
- To może ja poprowadzę, - odezwałem się, - pokażesz mi drogę.
- Nie martw się dam radę. Jeszcze wiele mogę. – Głos miał nadal łagodny.

Wsiedliśmy do auta i za niedługo znaleźliśmy się przed domem pogrzebowym. Z wielkim trudem wygramolił się z samochodu. Zerwałem się aby pomóc, lecz odmówił. Gołym okiem było widać, że goni reszką sił. Powłócząc nogami poprowadził w głąb budynku. Po chwili otworzył jakieś drzwi i stanąłem oko w oko z leżącą w trumnie Su. Stałem nieruchomo jak posąg. Wrażenie było ogromne.

Oto widziałem ją leżącą w białej ślubnej sukni i w białym welonie na głowie, jakby gotową do ślubu. Po mału zbliżyłem się. Twarz miała bladziutką lecz uśmiechniętą. Uśmiechała się do mnie tym swoim pełnym miłości uśmiechem. Coś we mnie pękło. Rzuciłem się jak szalony na nią, tuląc jej sztywne już ciało i całując przeraźliwie zimne usta. Poczułem silny chwyt za ramiona. Ktoś mnie odciągał. Obejrzałem się ze złością. Kto śmie mi tu przeszkadzać? To był tato Su.

- Tu rozpacz nic nie pomoże. – Usłyszałem jego spokojny głos. – Usiądź koło mnie. Posiedzimy sobie. Ona na pewno cieszy się widząc ciebie.

Zapadła cisza. Wpatrzony w nią miałem wrażenie poruszania się jest ust. Tak jakby chciała coś mi jeszcze powiedzieć. Ale to był tylko złudzenie. To omam wywołany migotliwym blaskiem świec.

Panującą ciszę przerwał ów niesamowicie spokojny głos, mówiący jakby do siebie.

- Zastrzelił ją jakiś bandyta gdy stanęła w obronie matki. Byli u jubilera i trafili na napad. Mieliśmy wszyscy wyjątkowego pecha.

Pokiwał głową i zamilkł. Nie odzywałem się. Minęła jakaś dłuższa chwila i kontynuował.

- Byłaś naszą jedynaczką, naszym całym światem. A teraz tu leżysz, - już niczyja. Nikogo już nie uszczęśliwisz.

Znowu zamilkł kiwając się do przodu i do tyłu nie spuszczać wzroku z córki.

- Nosiłaś po sercem dzieciątko, naszą przyszłą pociechę, i co? Pozostała pustka.

– Dalej kiwał się monotonnie. Zamarłem z wrażenia. Su była w ciąży. Nic mi nie powiedziała. Miałem tysiące pytań na końcu języka, ale nie odważyłem się odezwać.

- Opuściłaś nas wyjeżdżając tak daleko. Ale to był twój wybór i jak się okazało dobry wybór. Zakochałaś się i byłaś taka szczęśliwa. My byliśmy równie szczęśliwi twoim szczęściem i miłością.

I popatrz maleńka, wydawało się, że już nic wam nie stanie na drodze. A jednak, teraz leżysz tu w ślubnym stroju i nie możesz nikomu ślubować. Co się z tobą stało córeczko?

Zamilkł. Ramiona wstrząsały spazmy. W panującym półmroku widziałem strugi łez spływające po jego

policzkach. Znowu zapadła cisza. Po chwili odkasznął i zwrócił się bezpośrednio do mnie.

- Posłuchaj Johnny. Zaskarbiłeś sobie uczucia naszej córki, ale wiedz, że również nas starych zauroczyłeś. Mieliśmy tyle planów związanych a wami. – Westchnął. – Wiem, to teraz dla ciebie zabrzmie niepoważnie. Jednak wiedz, że uważamy ciebie za syna. Tu masz swój drugi dom w którym zawsze znajdziesz spokojną przystań. Bez względu, co się będzie działo, pozostaniesz częścią naszej rodziny i córki. Ojcem jej nienarodzonego dziecka.

Obrócił się do mnie i z całej siły, tak po ojcowsku przytulił. Oddałem uścisk i siląc się na odwagę zapytałem niepewnym głosem.

- To Su była w ciąży? Nie wiedziałem.

- Tak, w drugim miesiącu. To miał być prezent ślubny dla ciebie. Mówiła, że bardzo chciałaś mieć dziecko.

Teraz ja zamilkłem. Usłyszana odpowiedź oszołomiła mnie. Spojrzałem na uśmiechniętą Su.

Oto, tam gdzieś w niej było coś, co jest moje. Nasze dziecko. Zerwałem się chcąc biec do niej, ale ciężka ręka posadziła z powrotem.

- Nie potrzeba. - Usłyszałem spokojne. – Tu nic już nie zmieni. Musisz się z tym pogodzić.

- Ale jak mam się z tym pogodzić? Przecież.....

- Nie mów nic. – Przerwał tym niesamowicie spokojnym tonem. – Tu każde słowa są bluźnierstwem wobec naszej tragedii. Zachowajmy przynależny spokój.

Tak spokój, - pomyślałem, - ma całkowitą rację, ale jakie to trudne. Odetchnąłem i nagle poczułem że rozdzielałam się na dwie różne osoby. Jedna, skrzywdzona i pełna rozpacz, oraz druga na pokaz, lodowato spokojna i zrównoważona.

- Myślę, że masz rację. - Odpowiedziałem spokojnym, chłodnym głosem. – Ona jest tego warta.

- Dobrze to ująłeś, - spojrzał na mnie badawczo, - tak trzymaj.

Znowu zapadła cisza przerwana po chwili skrzypieniem otwieranych drzwi. Zwróciliśmy oboje głowy w tym kierunku. W wejściu zobaczyłem wchodzącą staruszkę, - mamę Su.

- Tak, jak przypuszczałam tu jesteście. – Doszedł mnie głos jak szmer strumyka.

- Przyszliśmy posiedzieć przy Su. Jest taka samotna. – odparł Anthony.

- Idźcie do domu, przecież nie spaliście całą noc. Teraz ja posiedzę.

- Masz rację. Johnny musi być wykończony. Chodź, idziemy. – klepnął mnie w ramię.

Wyszliśmy i oślepiło mnie jaskrawe słońce. Musieliśmy spędzić tam sporo czasu, był już późny poranek. Jechaliśmy wolno, tak jakby kierowca nie czuł się zbyt pewnie za kierownicą. Zerkaliśmy na niego, gotów

w każdej chwili przejąć kierownicę. W końcu podjechaliśmy pod dom. Pojawiła się służąca komunikująca, że za kwadrans poda śniadanie. Poszliśmy każdy w swoim kierunku.

Po wejściu do naszego pokoju zobaczyłem go w takim stanie, jakby Su przed chwilą wyszła z niego. Porozkładana garderoba, a na niezasłanym łóżku kusa koszulka nocna. Zrobiło mi się słabo. Usiadłem ciężko na krześle. Otrzeźwiło pukanie do drzwi. Tak, podano śniadanie. Życie przecież toczy się nadal. Pojawiłem się w jadalni tak jak stałem. Tato Su już siedział za stołem. Zauważyłem, że był już ogolony i przebrany przez co wyglądał znacznie lepiej.

- Siadaj. Co to, nie zdążyłeś się odświeżyć? – Za gderał.

- Wiesz, wszedłem do pokoju i ... nie mogłem nic więcej.

- Mówiłem ci, tutaj rozpacz nic nie da, i nic nie zmieni. Musisz być silny. A teraz idź odśwież się i wracaj. Czekam na ciebie.

Skarcony jak uczeń posłusznie poszedłem wykonać polecenie. Po wejściu do łazienki mój wzrok padł na leżący na półeczce koło umywalki amulet Su, - skórzany woreczek z lekami. Najwidoczniej w pośpiechu zapomniała go ubrać. Przypadek? Czy aby naprawdę? Jednym ruchem zabrałem go z półeczki i włożyłem na szyję. Potem nie myśląc, automatycznie dokonałem wymaganych czynności i zjawiłem się przy czekającym cierpliwie mężczyźnie.

- No, tak to lepiej wygląda. – Stwierdził z zadowoleniem. – Wypada życzyć smacznego.

- Miałeś rację, - uśmiechnąłem się, - tego mi było trzeba.

- Cieszę się, ale jedz, bo już prawie zimne. – Cień uśmiechu przemknął po jego twarzy.

Jadłem mechanicznie nie czując smaku ani temperatury posiłku. Czułem jedynie przenikające mnie ciepło promieniujące z nałożonego przed chwilą amuletu. To było niesamowite odczucie.

Po skończeniu jedzenia wstał od stołu mówiąc:

- Idę położyć się. Może uda mi się trochę pospać. Muszę jakoś dalej funkcjonować. A tobie radzę zrobić to samo.

- Na pewno masz rację, ale czy uda mi się zmrużyć oko nie jestem pewien.

- Przynajmniej spróbuj. I do cholery nie myśl tyle. – Uśmiechnął się smutno.

Posprząawszy z grubsza pokój położyłem się do łóżka. Starając się nie rozmyślać, zamknąłem oczy przywołując sen. I teraz nie jestem pewien spałem już, czy jeszcze nie. W każdym bądź razie stanęła przede mną Hann. Żadem majak czy zjawa. Normalna, żywa, smutno uśmiechnięta Hann.

- Muszę cię przeprosić. - Usłyszałem tak znany głos. – Nie udało mi się uchronić twojej ukochanej Susan. Widzisz, Nerrivik była za słaba dla władcy śmierci Anguty. On wygrał tę walkę i zabrał ją do swojej krainy. Jest mi przykro, bo obiecałam chronić cię i nie udało się. Proszę wybaczyć mi. I jeszcze jedno, ten jej talizman który założyłeś na szyi natychmiast zdejmij a najlepiej wyrzuć lub spal. W nim zamieszkało teraz samo zło. Nie zapomnij tego zrobić. Wiedz mój kochany, że zawsze będę nad tobą czuwała i

chroniła przed nieszczęściem.

Zbliżyła się do mnie i poczułem na policzku pieszczotliwe muśnięcie dłoni. Uśmiechnęła się jeszcze i znikła.

Leżałem dobrą chwilę w bezruchu nie zdając sobie sprawy z tego co przeżyłem. Po chwili poczułem jakiś zapach. Tak, to przecież ulubione perfumy Hann. Jednak to nie był sen. To było tu i teraz.

Wstałem i poszedłem do łazienki. Zdjąłem zawieszony na szyi talizman Su i wrzuciłem go do sedesu spuszczać kilkakrotnie wodę. Spojrzałem do lustra i zauważyłem w miejscu gdzie stykał się z moją skórą, zaczerwieniony placek jak po oparzeniu. Kręcąc z niedowierzaniem głową powędrowałem do łóżka. Tym razem zasnąłem bez żadnych kłopotów.

Słońce było już po zachodniej stronie nieba jak ubrawszy się wyszedłem na werandę. W zacienionym miejscu zobaczyłem siedzącego Anthonego.

- Jesteś już. I jak się spało?

- Zmęczenie zrobiło swoje. Spałem jak zabity.

- Siadaj koło mnie, pogadamy. Obiad będzie za niedługo.

Usiadłem na stojącym obok fotelu. Rozłożysty platanowiec dawał zbawienny cień. Chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Przyglądałem mu się ze ściśniętym sercem. Co on musi przeżywać?

- Powiedz, co teraz będzie z tobą? – Utkwił we mnie badawcze spojrzenie.

- Wracam jak najszybciej do domu. Mam podpisany kontrakt i sam rozumiesz.

- Ale ja nie o tym. Co z tobą jako człowiekiem? Jak sobie poradzisz po tylu kolejnych nieszczęściach. Życie coś nie za bardzo ciebie lubi. – Nie spuszczał ze mnie badawczego spojrzenia.

- Masz rację z tym życiem. Czasami czuję się jak parias skazany na wieczną niedolę. A jak poradzę? Mówiąc szczerze nie wiem. Staram się teraz o tym nie myśleć.

- Posłuchaj rady twojego serdecznego przyjaciela. Rozpamiętywanie i rozpacz nic zmieni, wręcz odwrotnie, będzie ci jeszcze trudniej. Zabrzmi to brutalnie, ale i życie jest brutalne. Johnny, na Susan świat się nie kończy. Fakt, bardzo kochaliście się, ale na pewno są kobiety warte twojej miłości, i które również obdarzą cię wielką miłością.

- Jak możesz tak mówić! Przecież jeszcze jej nie pochowaliśmy. – Obruszyłem się.

- Bo takie jest życie, czy to się nam podoba, czy nie. Ona już jest tylko wspomnieniem. To czas przeszły dokonany. Musisz być teraz bardzo twardym facetem i nie dać się zwariować.

- Tak, takie życie. Ale po jaką cholerę mi takie życie. Dostaję tylko same baty. Daj spokój, znowu zakocham się i co? Ponownie dostanę po dupie. I tak bez końca.

- Fatalizm przemawia przez ciebie. Nie wolno tak myśleć, to krok do najgorszego.

- Tak, masz rację. Chwilami jestem bardzo bliski skończenia z sobą.

- Pozwól, że coś ci powiem. – Usłyszałem głos mamy Su. – Niechcący słuchałem waszej rozmowy. W tym czasie jak ciebie nie było, dużo rozmawialiśmy z sobą. To były bardzo ważne rozmowy matki z córką, oraz dwóch zakochanych kobiet. Ona bardzo ciebie kochała, ale nie taką zaboreczą miłością. Twoje szczęście było celem jej miłości. Tylko to się dla niej liczyło. Musiała coś chyba przeczuwać. Nie wiem. W każdym bądź razie, kilka razy prosiła mnie, abym gdyby się jej coś stało, przekazała tobie, że będzie zawsze przy tobie, i pragnie ponad wszystko abyś był szczęśliwy. Rozumiesz? Abyś był szczęśliwy. – Zakończyła bardzo mocno.

- Szczęśliwy.... Wybaczcie ale o szczęściu dzisiaj nie mogę mówić. Jest we mnie zbyt wiele goryczy. A moje szczęście leży martwe. – Zwiesiłem ponuro głowę.

- Do cholery weź się w garść. – Wybuchła. – Jesteś płaczka pogrzebowa czy dorosły mężczyzna. Twoje szczęście leży martwe, nasze też i co? Mamy się zaraz zastrzelić, czy powiesić? Gadaj, to już koniec świata? Nie! Prawda, to boli, nawet bardzo boli, ale trzeba iść naprzód. Życie nadal czeka na ciebie i na nas dwoje. Wprawdzie okaleczonych i obitych, ale chcących stawić mu czoła. Więc przestań wygadywać jakieś totalne bzdury.

Na jej bladych do tej pory policzkach wystąpiły krwawe wypieki. Patrzyła na mnie wojowniczo. Podniosłem się i ku ich zaskoczeniu chwyciłem ją w ramiona mówiąc:

- Jesteś dla mnie jak rodzona matka. Dałaś mi porządnego klapsa. Dziękuję. Sprowadziłaś wszystko do właściwych proporcji. Przepraszam za chwilę słabości.

- No już dobrze, pomówmy o czymś innym. - Odpowiedziała oddalając mi czuły uścisk. – Jutro pożegnamy naszą małą. Będzie bardzo dużo ludzi, będzie prasa i lokalna telewizja. Johnny, będziesz w centrum uwagi wszystkich. Nie dziw się ich nachalności. Nie uszanują twojego bólu, będą zadawali bardzo osobiste pytania. Proszę, zachowaj spokój i rozwagę.

- Proszę nie martwić się. Będzie wszystko jak należy. Jestem do tego przygotowany.

- Ależ nigdy w to nie wątpiliśmy. Chciałam tylko uprzedzić. Tylko tyle.

- Skoro jutro mamy to pożegnanie, to pojutrze wracam do kraju. Czas do domu.

- Czemu tak szybko? Myślałam, że pogościmy ciebie jeszcze kilka dni.

- Mam podpisany kontrakt i sami wiecie jak to jest, trzeba się wywiązywać.

Dalszą rozmowę przerwało wezwanie na obiad. Po nim wybrałem się na spacer po okolicy. Przełaziłem do późnego wieczoru. Wróciłem porządnie zmęczony ale i podreperowany psychicznie. Nie ma jak to rozmowa samym z sobą.

Pomijając samą ceremonię pogrzebową, cały następny dzień był jednym wielkim koszmarem. Nic nie przesadzili w udzielonym ostrzeżeniu. Czułem się jak dziwoląg z innej planety. Odpowiadałem na naprawdę idiotyczne pytania w sposób tak poważny jak na uczelnianym egzaminie. Zaliczyłem niezliczoną ilość uścisków dłoni i tyleż samo wścibskich i bezlitosnych spojrzeń. Do końca trzymałem przyjętą z góry taktykę postępowania. Myślę, że nie zawiodłem niczyich oczekiwań.

Po źle przespanej nocy, śniadaniu i wylewnym pożegnaniu, tato Su odwiózł mnie na lotnisko, skąd odleciałem do Nowego Jorku i dalej do domu.

Ciąg dalszy nastąpi...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 30.07.2020 14:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.